

SVEN ALVESTAD.

Niebieskie rękawiczki

8

Rozbierając się z robotniczego stroju, rozważał w myśli wynik bytności w mieszkaniu sekretarza.

Nie wątpił, że oto ujął już zbrodniarza albo zbrodniarzę. Wciąż jednak sobie jeszcze nie mógł wytłumaczyć motywu zbrodni. Czyżby to „małe niebieskie” było jednak wekslem?

Dzięki swym chytrze stawianym pytaniom, doszedł do przekonania:

1) Że zbrodni można było dokonać w gabinecie sekretarza, nie zwracając niczyjej uwagi.

2) Że przed dwoma tygodniami sekretarz chciał być sam w mieszkaniu i dlatego wysłał swą gospodynię do Sandviken.

Niezbym chyba będzie trudno ustalić dzień, kiedy to się stało, a jeśli się okaże, że było to właśnie w dniu popełnienia morderstwa, to będzie to okoliczność bardzo obciążająca.

Do tego przyłącza się jeszcze to niedawne usunięcie dywanu. Dlaczego go usunięto? Zbadanie tego szczegółu będzie rzeczą pierwszorzędną wagi.

W ciągu pół godziny detektyw przebrał się do niepoznania. W eleganckim popielatym garniturze, o szpakowatej brodzie i w okularach, robił wrażenie starszego pana, najprędzej profesora, lub uczonego. Dokończywszy toalety, zadowolonym spojrzeniem objął swe odbicie w zwierciadle.

Na ulicy wskoczył do pierwszej wolnej dorożki i kazał się wieźć do firmy Syversena, której sekretarz Strom sprzedał dywan ze swego gabinetu.

Detektyw spojrzał na zegarek i zrozumiał, że należy się spieszyć. Miał się raz jeszcze przebrać i złożyć jeszcze jedną wizytę, przed dokonaniem kroku ostatniego: uwięzienia sekretarza.

Przedewszystkiem nie powinien Strom wiedzieć o prowadzonych przez policję dochodzeniach. Gdyby mu naprzykład gospodyni doniosła do biura, że był robotnik w sprawie założenia telefonu, taki szczywany lis jak Strom, od razu by wszystko zmiarkował.

Detektyw był trochę rozdrażniony. Poprosił dorożkarza, by jechał prędzej, a ten zrozumiał, że chodzi o coś bardzo ważnego, wesoło trzasnął z bicia.

Nakoniec dorożka stanęła przed znaną firmą Syversona.

Krag zatrzymał dorożkę i wszedł do magazynu, którego właściciel przywitał go uprzejmie.

Detektyw się przedstawił: profesor Karlsen, mówiąc, że przybywa oglądać dywan, który przed paru dniami firma nabyła u sekretarza Stroma.

Kupiec, starszy mężczyzna o typowym wyglądzie mieszczanina zapytał, czy coś tam z dywanem tym nie w porządku.

— Och nie — odparł profesor — chciałbym go tylko oglądać.

Właściciel kazał go subiekutowi przynieść dywan i rozłożyć go na podłodze, przyczem podejrzliwie przyglądał się profesorowi.

— Proszę — rzekł — oto dywan od sekretarza Stroma. Jak pan widzi, kawałek niezwykle piękny. Z całą pięknnością wart znacznie więcej, niż za niego zapłaciłem. — Czy pan profesor uważa, że to prawdziwy perski dywan? — dodał.

— Z całą pewnością — potwierdził profesor.

Położył się na podłodze, badając dokładnie każdy centymetr tkaniny. W środku dywanu odkrył kilka plam, które zdawały się go niezmiernie interesować.

Po chwili wstał.

— Czy pan zna bliżej sekretarza Stroma? — zwrócił się do kupca.

— Tak, ojciec jego był moim przyjacielem. Przytem...

Profesor przerwał:

— Chciałem panu tylko powiedzieć, że nabył pan bardzo cenny egzemplarz. Jestem przekonany, że nasze muzeum odkupi go do swoich zbiorów. Wszak go pan sprzeda?

Kupiec się uśmiechnął.

— Zależy od ceny, jaką mi zaofiarują...

— Och, co do tego, to napewno dojdziemy do porozumienia. Wpierw jednak musiałbym się absolutnie upewnić, że to wyrób perski. Czy mógłbym go zabrać od razu, dla usłyszenia opinii rzeczoznawcy?

Kupiec, widocznie z natury podejrzliwy, początkowo nie chciał się na to zgodzić. Ostatecznie dał się nakłonić, pod warunkiem, że on również będzie obecny przy oglądaniu dywanu.

Kazał go więc zwinąć i umieścić w dorożce, poczem obaj panowie, przebiegły detektyw i po-

dejrzliwy kupiec ruszyli prosto w kierunku wskazanym przez Kraga.

Detektyw zatrzymał dorożkę przed laboratorium znanego chemika.

Wziął na ramię zwinięty dywan i wszedł na piętro. Za nim, jak wierny pies, kroczył kupiec.

Krag w duchu śmiał się z komicznej sytuacji, w jakiej się oto znalazł.

Doznał ogromnego zadowolenia, że chemik mimo bystrego wzroku wcale go nie poznał. Dowód, że maska jego była doskonała.

Profesor rozłożył dywan na podłodze i wskazując na trzy plamki w środku, rzekł:

— Prosiłbym o zbadanie tych plam.

Chemik od razu zabrał się do roboty, by przy pomocy lupy, kwasów i wszelkich chemikaliów, jakimi nauka rozporządza, dokładnie zbadać owe plamki.

Potrwało to jakie pół godziny.

Kupiec asystował temu zajęciu z wybałuszonymi oczyma, w najwyższym stopniu zaniepokojony, lecz zgoła nie zdający sobie sprawy, o co się rozchodzi.

— Z czego pochodzą te plamy? — spytał Krag.

— Czy to farba, czerwony atrament, lub coś podobnego?

Znakomity chemik wstał i odparł:

— Pan nie wie? Przecież to krew!

I dodał zaraz:

— Krew ludzka!

— Czy pan tego całkiem pewny? — spytał detektyw, akcentując każde słowo.

— Najzupełniej.

— Krag zdjął okulary.

— Chemik cofnął się o krok i wykrzyknął:

— Ach, to pan! Że też pana nie poznałem!

Co pana skłoniło do przyścia do mnie z tym dywanem?

— Zbrodnia. Morderstwo.

— Czyżby!

Kupiec przysłuchiwał się tej rozmowie z coraz większym przerażeniem. Usłyszawszy o morderstwie, zbłądł śmiertelnie i poprosił o bliższe wyjaśnienie.

Krag zwrócił się do chemika.

— Czy pan słyszał o tajemniczym zniknięciu lichwiarza laervena?

— Naturalnie! Wszystkie gazety wciąż przecież omawiają tę niewyjaśnioną sprawę. Znalaziono jego zwłoki. Został podobno zamordowany.

— Tak, na tym dywanie został zamordowany.

Chemik i kupiec z wielkim zainteresowaniem przyglądali się teraz dywanowi. W pełnym świetle, rudawe plamki występowały całkiem wyraźnie.

Kupiec zamilkł nagle, ani słówkiem nie wspominając o zapłacie za kosztowny dywan. Przeciwnie zdawało się, że co rychlej pragnie się go pozbyć. Obawiał się widocznie, by nie został w jakiś sposób wmieszany w historię zbrodni i gorąco zapewniał o swej niewinności.

Krag go uspokoił, przyrzekając, że o ile to będzie możliwym, pozostawi jego osobę poza całą tą sprawą.

Detektyw i chemik postanowili pozostawić na razie dywan w laboratorium.

Poczem się rozstali. Chemik zabrał się do ponownego, jeszcze dokładniejszego zbadania plam. Kupiec wrócił do swego magazynu, a Krag co szybciej udał się na policję.

Tu spotkał się z szefem, który mu powiedział, że od wczesnego ranka czeka na niego w najwyższym napięciu. Jemu samemu nic się nie udało wykryć. Cała policja bezradna jest wobec tej nierozwikłanej historii.

Krag opowiedział mu w krótkości o wynikach swego śledztwa, a szef chciał bezzwłocznie zarządzić aresztowanie Stroma.

Krag mu jednak odradził, dowodząc:

— Niech pan zważy, że dotąd nie mamy jeszcze żadnego dowodu pozytywnego. A ten musimy zdobyć absolutnie. Przedwczesne zaaresztowanie tego człowieka mogłoby wszystko zepsuć.

Szef uznał słuszność jego twierdzenia. Przed uwięzieniem Stroma, detektyw musi złożyć wizytę aktorce z Variété.

Szybko odrzucił szpakowatą brodę i perukę. Wciąż jednak nie mógł jeszcze występować jako Asbjorn Krag, pierwszy detektyw policji w Kystjanji. Trzeba obmyśleć trzecią maskę. Zdecydował się przebrać za posłańca.

Przed odejściem wysunął szufladkę biurka, wyjął z niej jakiś przedmiot i wetknął do kieszeni. Była to stalowo-błękitna damska rękawiczka.

Następnie napisał parę słów na karteczce, którą starannie złożył i schował w portfelu.

Dama z Variété mieszkała przy ulicy wcale nie pierwszorzędnej.

Gdy detektyw wszedł siedziała przy fortepianie, ćwicząc nową jakąś pieśń.

Zajmowała dwa pokoje. Salonik był mały, ale umeblowany z najwyższą elegancją.

Na widok tego wykintu, detektyw przypomniał sobie historię, krążącą o tej głośnej piękności. Pewien młody człowiek, pochodzący z jednej z najlepszych rodzin, miał w ciągu bardzo krótkiego czasu wydać dla niej przeszło sto tysięcy koron, obsypując ją kosztownymi podarkami.

To eleganckie urządzenie pochodziło prawdopodobnie z owej złotej epoki.

Teraz, wobec bliskich stosunków z sekretarzem, wstąpiła widać w nowy „okres”.

Podeszła do Kraga, pytając, czego sobie życzy. Detektyw, spojrzawszy na nią zrozumiał, że taki człowiek jak Strom mógł się w niej zakochać powyżej uszu. Wciąż jeszcze była bardzo piękna, miała wspaniałe ciemne oczy i czarujący uśmiech.

— Przychodzę z polecenia fryzjera z „Grenlandji”, u którego pani wypożyczyła perukę. Prosi o zwrot.

— Co takiego? — wykrzyknęła przerażona. — Ja pożyczalam jakąś perukę?

Tak, a teraz jest mu potrzebna.

— Pan się myli! Natychmiast zapłaciłam za nią i nabyłam ją na własność. Wcale jej nie pożyczalam. To pomyłka!

— Być może, ale fryzjer twierdzi, że pani ją wypożyczyła.

— Przenigdy! — stanowczo zapewniła aktorka. — Kupiłam ją i zapłaciłam dwadzieścia koron.

Krag udawał, że jest bardzo zdziwiony.

— W takim razie muszę mu powtórzyć, co pani powiedziała... być może, że stary się pomylił...

To rzekłszy, wyszedł.

Zauważył, że aktorka zaczyna coś podejrzawać. Zbiegłszy na ulicę, ukradkiem spojrzał w jej okna.

Stała ukryta za firanką, ścigając go spojrzeniem.

W chwili gdy spojrzenia ich się spotkały, Krag zauważył, że twarz jej stała się śmiertelnie bladą. Co rychlej cofnęła się od okna.

— Aha — pomyślał detektyw — ona zrozumiała. Tego się też spodziewałem. W każdym razie udało mi się ją zaskoczyć i nie potrzebowałem wydobywać jej rękawiczki.

Biegł raczej niż szedł do najbliższej stacji dorożek.

— Teraz trzeba kuć żelazo gorące — pomyślał — czas nagli.

Uwięzienie

Po upływie pięciu minut, Krag był już w biurze szefa.

Na widok wbiegającego, szef spytał:

— Owoc dojrzały?

Krag skinął.

— Mówiłem z właścicielką stalowo-błękitnych rękawiczek. Od razu wpadła w pułapkę.

— Jak to się panu udało?

— Zapytałem ją o rudą perukę, którą fryzjer Johansen z „Grenlandji” sprzedał pewnej damie na parę dni przed zamordowaniem laervena.

— Ach! Zaczynam rozumieć. Czy można już teraz przystąpić do uwięzienia?

— Oczywiście. I to jak najprędzej.

— A kogo właściwie należy uwięzić?

— Sekretarza Stroma i damę z Variété.

— Czy zajmie się pan nim lub nią?

— Ja aresztuję Stroma — rzekł Krag.

W takim razie ja zajmę się damą z Variété. Gdzie ona mieszka?

Krag spojrzał na zegarek.

— Za kwadrans odchodzi pociąg w kierunku południowym. Jestem niemal pewny, że spotka ją pan na dworcu. Wszak ją pan zna.

— Tak. Czy miała zamiar wyjechać?

Detektyw się uśmiechnął.

— Wszak panu powiedziałem, że wpadła w pułapkę, ale zdaje mi się, że mnie później poznała.

— Ach! I pan przypuszcza, że domyśla się niebezpieczeństwa?

— Tak, i najprawdopodobniej zechce umknąć.

Krag spieszenie się przebiegał.

Szef wydawał rozkazy.

Prosiłbym o trzech ludzi — rzekł detektyw.

— Pan się obawia, że Strom będzie stawiał opór?

— Nie.

— Więc na co pan potrzebuje aż trzech ludzi.

— Wytłomaczę panu później. Teraz się trzeba spieszyć.

Detektyw dostał trzech ludzi i bezzwłocznie udał się do urzędu — w którym pracował Strom.

Gdy stanęli przed oznaczonym domem, detektyw wysiadł. Policjantom natomiast wydał rozkaz:

Ciąg dalszy nastąpi.